

# Opowieść o ojcu

Grażyna Sołtyk i Witold Nieduszyński, parlamentarzyści obecnej kadencji, w jakimś sensie realizują częściowo koncepcje społeczno-ekonomiczne swojego ojca, prof. Mieczysława Nieduszyńskiego. Córka koncentruje się głównie na zagadnieniach polityki rodzinnej i kulturze. Syn, kruszy kopie na zagadnieniach gospodarczych, ale najwięcej uwagi poświęca małej i średniej przedsiębiorczości. Ponieważ zbliża się dziesiąta rocznica śmierci Profesora, udało mi się namówić parlamentarne rodzeństwo na rozmowę o ojcu.

Prawdę mówiąc, zawsze chciałem się dowiedzieć czegoś więcej o autorze owianej legendą doktryny ekonomicznej, nazywanej *trzecią drogą*. Pamiętam, że pierwszy raz głośno zrobiło się wokół nazwiska prof. Mieczysława Nieduszyńskiego w roku 1978, czyli jakoś w okolicy powstania Wolnych Związków Zawodowych. Bo też stała się na ówczesne czasy rzecz straszna. Pracownik naukowy Instytutu Ekonomii, owej kuźni socjalistycznej gospodarki, napisał do przewodniczącego, istniejącej w tamtym czasie Rady Państwa, list otwarty! Zgroza! Przedstawiał w nim analizę sytuacji społeczno-ekonomicznej Polski i wynikającą z tego konieczność, jak byśmy to dziś powiedzieli, przeprowadzenia *reform*. Chociaż, jak miało się okazać, prof. Nieduszyński już w owym liście dawał do zrozumienia, że system komunistyczny w swej istocie jest niereformowalny. Ale czas o którym mówimy, wyprzedzał mające nastąpić w najbliższej przyszłości, brzemienne w skutkach zdarzenia, a wśród nich wybór krakowskiego kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową.

Pisywanie listów otwartych do tak zwanej władzy, w czasach realnego socjalizmu, stawało się już samo z siebie formą *zdrady stanu, zbrodni wymierzonej w byt państwowy*. A oczywiście,

jawne podważanie zasad marksizmu-leninizmu było czynem tak karygodnym, że mówiąc między nami, ówczesnej władzy zaparło dech... Denerwowało również, jak się to miało z czasem okazać, oficjalne środowiska kontestatorskie... Ale nie wyprzedzajmy faktów.

Okazało się więc, że dla *takiego rewizjonisty* jak Mieczysław Nieduszyński, miejsca w Instytucie Ekonomii być nie może. Na szczęście, miał już Profesor swoje lata, odszedł więc na emeryturę. I właśnie dzięki temu, *zadżumiony* naukowiec, mógł się bez reszty poświęcić się działalności dydaktycznej na Akademii Teologii Katolickiej. Mógł wreszcie pisać i drukować, a nawet i uczestniczyć w zorganizowanej przez siebie, ogólnokrajowej akcji edukacyjnej. Ale Profesor był zawsze daleki od megalomańskich manifestacji i dlatego też nazwał swoją instytucję oświatową skupiającą około pięćdziesięciu wykładowców – bardzo skromnie: *Zespołem Wolnej Trybuny*. Dzisiaj, jak widać, nie jedna wyższa uczelnia mogłaby pozazdrościć takiej ilości profesorów tamtemu *Zespołowi*.

Oczywiście, że zrozumieliśmy względów, cała ówczesna działalność, wymykająca się spod kontroli komunistycznej partii i cenzury, musiała być w swojej istocie działalnością opozycyjną. Ale jak widać z obecnej perspektywy, komuniści wydawali wówczas także koncesje i na oficjalną opozycję. Ci, którzy jej nie mieli, byli bardzo skutecznie marginalizowani. I chociaż dla tych, którzy znali prof. Nieduszyńskiego i otarli się o jego działalność, wielkość i znaczenie owych prac, przełamujących stereotypy myślenia o ekonomii i społeczeństwie, jest bezdyskusyjna, to przecież dziwi niezrozumiała ich zgoda na pozostawienie Profesora wśród wielkich-zapomnianych. Jest to przecież w jakimś sensie realizacja polityki władz komunistycznych, które bardzo skutecznie zepchnęły śmiertelnego



wroga do przysłowiowej *kruchty*. Nawet dziś, wielu przedstawicieli tak zwanej *klasy politycznej*, reprezentujących *prawicę*, kiedy słyszy nazwę *Konfraternia Literacka*, nie jest w stanie ukryć rozbawienia... A przecież nakładem tej prześwietnej i sędziwej instytucji świeckich w warszawskim Kościele, liczącej sobie przeszło czterysta lat, ukazało się kilkanaście zeszytów zawierających publikacje najwybitniejszych przedstawicieli opozycji niepodległościowej. Tu także ukazała się drukiem już w 1984 roku, po wielokroć przywoływana przez Ojca Świętego, fundamentalna praca Mieczysława Nieduszyńskiego *Kapitalizm, socjalizm i trzecia droga*.

Profesor, mający za sobą doświadczenia konspiracyjne od 1939 roku we Lwowie, przez harcerstwo, ZWZ, AK, Powstanie Warszawskie i WiN – wiedział, że tak po prawdzie, to tylko działania dobijające się o legalizację i korzystające z możliwości legalnego działania budują społeczeństwo obywatelskie. Możliwości takiej pracy zawsze dawał świeckim Kościół. Bardzo szybko jednak niszę dla siebie odkryły w Kościele środowiska *lewicy laickiej*. Trzeba przyznać, że potrafiły tę możliwość wykorzystać niezwykle umiejętnie. Oczywiście, że wyłącznie dla swoich własnych celów. Potrafiły one również skutecznie eliminować *katolickich ortodoksów*. To dzisiaj wiele wyjaśnia. Ale ciągle jeszcze są tacy, którzy nie chcą tego przyjąć do wiadomości.

Profesor nigdy oficjalnie broni nie złożył, nigdy się nie ujawnił. Karierę naukową kontynuował na Uniwersytecie Warszawskim. Grażyna Sołtyk mówi, że jej ojciec miał w gruncie rzeczy pasję historyka, humanisty – ale ponieważ Polsce potrzebni byli ekonomiści i prawnicy – skończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie oba fakultety. Szybko się okazało, że wiedza ekonomiczna Mieczysława Nieduszyńskiego stała w jawnej sprzeczności z marksistowską doktryną. Ekonometria jeszcze jakby nie ujawniała owych sprzeczności, więc wyładował dr Nieduszyński w Instytucie Ekonomicznym przy Ministerstwie Finansów. Okazało się jednak, że i jego praca habilitacyjna nosząca tytuł *Teorie wartości i cen* była książką heretycką, albowiem już po wydrukowaniu rozbiła się o cenzurę i poszła na przemiał. Tylko dzięki temu, że jakiś sensownie myślący drukarz, mający opozycyjne ciągoty, ocalał cenzorski egzemplarz książki i w tajemnicy przekazał ją autorowi, mogłem obejrzeć pokreśloną czerwonym ołówkiem ową pierwszą habilitacyjną książkę. A pierwszą dlatego, że jest przecież i druga habilitacja Profesora. Chyba prof. Marek Drozdowski powiedział, że jest to jedyny wypadek, kiedy uprawnienia Rady Naukowej i to już na tym etapie, przejęła cenzura.

Oba zdarzenia, list otwarty prof. Nieduszyńskiego z marca 1978 roku i powstanie WZZ, przeszły obok siebie równoległe, a szkoda. Albowiem grupie założycielskiej, na czele której, na samym początku, stali Kazimierz Światoń i Kazimierz Szołoch, bardzo by się przydał ktoś taki jak właśnie prof. Nieduszyński. Stało się jednak inaczej. WZZ jak wiadomo, w bardzo szybkim czasie opanowali *korowcy*. Miało to jak wiadomo także swój wpływ na przyszłe zdarzenia, które ostatecznie uformowały Polskę w jej obecnym kształcie.

Pamiętam, że w dziesięć lat później, ludzie z najbliższego otoczenia Lecha Wałęsy wyraźnie unikali rozmów na te tematy. Robili jedynie porozumiewawcze *oko*, dając do zrozumienia, że to jeszcze nie ten etap. Że jeszcze za wcześnie... Że niby naprzód trzeba *rozmino-*

*wać* całe obszary gospodarki socjalistycznej... Że jeszcze przyjdzie czas na realizację *trzeciej drogi*...

Wówczas nie wiedzieliśmy tego co wiemy dziś, a mianowicie, że Matka Boska w klapie Lecha Wałęsy, tak naprawdę do niczego nie zobowiązywała jego sztabowców. W euforii tamtych dni, wielu z tych, którzy nawet *byli przy głosie*, dało się zwiść socjotechnicznym sztuczkom tak zwanej *lewicy laickiej*. Jakoś zbagatelizowano ów fakt, że Nieduszyńskiego *Trzecia droga*, wyrastająca z personalizmu i myślowego dorobku społecznej nauki Kościoła, stanowiła zagrożenie nie tylko dla oficjalnej, marksistowskiej doktryny realnego socjalizmu, ale również dla czającego się za szturmówkami *Solidarności*, skrajnego liberalizmu w wydaniu *hallo-korowskim*.

Kim zatem był ów zepchnięty na margines, bohater tamtych zdarzeń? Urodzony we Lwowie w rodzinie o trwałych tradycjach patriotycznych, niepodległość Rzeczypospolitej nauczył się traktować jako wartość najwyższą. Umiał, podobnie jak jego bliscy, podporządkować swoje marzenia potrzebom kraju. Trzeba przyznać, że wpaniały wzorów mu nie brakowało nawet w rodzinnym otoczeniu. Jego starszy brat był w międzywojniu dyplomata. Wuj, szefem sztabu gen. Władysława Sikorskiego. Sam również, jak się już mówiło, broni nie złożył do końca. Wierny żołnierskiej przysiędze, pozostał w podziemiu...Wiedział, że ujawnienie oznacza jakby zgodę na prześladowania rodziny, a także stanowi zagrożenie dla najróżniejszych towarzyszy broni. Takie, mniej więcej były jego motywacje w pierwszych latach, pojałtańskiej rzeczywistości. I tak już zostało.

Jak dotąd nie powstała o nim większa praca monograficzna. Mówiąc między nami, autor *Trzeciej drogi* przy milczącej zgodzie jego uczniów i zwolenników, odchodzi w obszar całkowitego zapomnienia. Jest to niezwykle wygodne dla *dzielących dziś narodowy bochen chleba*.

Niestety, skutki tego *lekkoduchostwa*, a może i grzesznej ignorancji,

będą dawały o sobie znać przez całe pokolenia. Wygrała bowiem, jak wiadomo, *korowska* koncepcja ekonomii, w wydaniu Leszka Balcerowicza, głosząca *upadłość polskiej gospodarki*. Dziś, *syndyk owej spreparowanej masy upadłościowej*, po skutecznym odarciu przeszło 90 procent polskiego społeczeństwa z prawa do udziału w majątku narodowym, osiadł na *zasłużonej* prezesurze NBP.

*Trzecia droga* profesora Mieczysława Nieduszyńskiego tymczasem stała się tematem seminaryjnych rozważań zmarginalizowanych środowisk niewielkiej części prawej strony sceny politycznej. I zdaje się, że prędzej doczeka się odzwierciedlenia w rzeczywistości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, niż w wymarzonej przez Profesora Rzeczypospolitej.

Oczywiście, żyje jeszcze wielu ludzi, którzy dobrze znali profesora. Są dość liczni jego uczniowie z dawnej ATK. Ale od dawna marzyło mi się, żeby o prof. Nieduszyńskim porozmawiać z jednej strony z ludźmi polityki, a z drugiej strony z ludźmi mu najbliższymi. A tak się składa, że zarówno córka Profesora, Grażyna Sołtyk, jak i syn, Witold Nieduszyński zajmują się polityką profesjonalnie i są, jak już wspomniałem, posłami w obecnej kadencji Sejmu RP.

Córka Profesora, Grażyna Sołtyk dokonała rzeczy wielkiej, zabezpieczyła i zarchiwizowała całą spuściznę po ojcu. Dzięki temu istnieje już w tej chwili niezwykle cenny zbiór prac, rękopisów, druków, ikonografii tego wybitnego polskiego myśliciela, który wiezie się z kresów dawnej Rzeczypospolitej, jak tyłu wybitnych synów naszego narodu, wiernych do końca, a kierujących się w prostą dewizą: Bóg, honor i Ojczyzna.

Życie Profesora i jego bliskich świadczy najdobitniej o tym, że możemy nasze sprawy trzymać w naszych rękach, że tylko od nas samych zależy, czy te wartości przeniesione przez próg trzeciego tysiąclecia, nie ulegną powszechnej inflacji. Że przeciwnie, będą budować przyszłość polskich rodzin, przyszłość Kościoła i Rzeczypospolitej. ■